

TYGODNIK WILENSKI.

N. 11.

Dnia 15. Czerwca 1821. roku v. s.

OBYCZAJE TERAŹNIEYSZYCH GERMANOW.

Nie będzie od rzeczy, ogłosić czytelnikom naszym następujący list pisany z Niemiec przez pewnego Rossyanina do wydawcy Dziennika Rossyyskiego *Syn Ojczyzny*, malujący terażniewszy stan obyczajów w Niemczech. Zawarte w nim sprawiedliwe postrzeżenia, mogą się przydać nie iednemu ziomkowi naszemu. Oto dosłowny przekład rzeczzonego listu, umieszczonego w pomienionym Dzienniku.

Reychenbach w Szląsku dnia 2 Sierpnia roku 1813.

Wiedząc, że iednym, z zamiarow pisma, które W Pan wydaiesz, iest zachowanie spółziomkow naszych od lipkiey zarazy cudzoziemszczyzny; mając wolny czas, postanowiłem donieść mu o odmianie iaka zaszła w Niemczech przez zbyt ściśle związki z Francuzami. Podróżując dopiéro po tym kraiu, miałem zręczność uczynić niektóre postrzeżenia, których udzielam W Panu abyś ie użył, iak ci się podoba.

W każdym narodzie odmiana bywa dwójaką; zmienia się on albo z korzyścią dla siebie, albo ze szkodą. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród niemiecki wsławił się od początku XVI wieku postępem swoim w cywilizacyi, ale i to także jest pewnym, że oświecenie jego, zrodziło wiele nieznaomych mu dotąd potrzeb, a rozkosz i zbytek, zajęły miejsce oszczędności i umiarkowania.

Znakomity ieden Pisarz, który żył na początku tamtego wieku, zostawił potomkom Giermanów prawdziwy i piękny obraz ich przodków. Pozostaie im tylko ubolewać, że dopiéro nie masz już tego, co było dawniey.

Niemcy, powiada, żyli za jego czasu umiarkowanie, a przeto i szczęśliwie. Aby bydź bogatymi, żyli ubogo. Nie cierpią wystawy w sukniach i w domowych sprzętach; przestaią na mięsiwie i na iedney izbie, aby ukryć się od zimna. Kiedy komu na tym nie zbywa, to już spokojny i niczego więcey nie pragnie. W przeciągu dziesięciu lat nie więcey wydaią na potrzeby swoje iak kilka złotych. I tak, każdy żyje w miarę swojego stanu. Nikt się nie troszczy o to, czego nie ma, a stara się tego tylko nabydź, w czym ma niezbędną potrzebę; ich potrzeby są daleko mnieysze od naszych, a skutkiem takiego sposobu życia jest, że pieniądze nie wychodzą z ich kraju, przestaią bowiem na tém co im własna

rodzi ziemia. Taką rzeczą żyją w prostocie i wolności.

Powiedz W Pan, czyli obraz teraźniejszego ich stanu zgadza się z tym dawnym? Ach, wcale nie, nic nie masz podobnego! Jaka przyczyna strąciła Giermanię z tey moralney iey wysokości? Francya! Francya! krzyczą Niemcy, iest iedyną sprawczynią naszych nieszczęść. Posłuchaymy, co mówią dobrze myślący Niemcy, a przekonamy się o tey prawdzie.

Od kilku iuż wieków głośnia Francya swoją miękkością, miłością stroiów i rozpustą. Królowie francuzcy mieli siebie za naypiérwszych na świecie Monarchów, a za ich przykładem każdy pan i ostatni obywatel, roił sobie, że iest znakomitym człowiekiem. Wszyscy starali się nadać sobie iakieś znaczenie. Francya była kolébką głupiey chełpliwości. Ten to, oddany miękkości, chełpliwy i niespokoiny lud, opuściwszy macierzystą ziemię, częścią dla religinyh niesnasek, częścią powodowany chciwością podbicia, przybył do Niemiec. Wgnani z oyczyzny Hugienoci chociaż przynieśli z sobą z za Renu wiele dobrego, to iest rzemiosła, które ieszcze nie były w Niemczech znaioe, albo które zostawały ieszcze w kolébcie; lecz przynieśli też z sobą i roskosz oyczyzny swoiey z tym wszystkim co do niey należy. Wyssali kraj; od nich to podrożaly i pomnożyły się potrze-

by do życia; od nich nauczyli się Niemcy przykrywać ubóstwo fałszywą, powierzchowną okazałością. Ledwo osiedli w Niemczech, a wraz pokazały się woyska Ludwika XIV. Żołnierze ci, ze swego rzemiosła i z rozkazu króla swojego byli tylko łupieżcami i podpalaczami miast i wiosek; a po odbyciu tey służby, zgrabnymi pochlębcami Niemieckich żon i córek. Język dla tych zupełnie obcy, i zręczne ich ujęcia, podobaly się Niemkom. Kobiety nie posiadały się z radości, kiedy ci wielbicieli omdlewali u nóg ich i chcieli umierać. Ach! iakże są przyjemni, iak zgrabni! krzyczały wszystkie, nasi zaś iak gburowaci, i nieoeiosani! Zatem, kto się chciał podobać tey plci, tey połowie naszej istoty, musiał koniecznie naśladować tych pochlębców. Wtedyto synowie szlacheccy, kwiat niemieckiego rycerstwa, gromadami lecieli do Paryża, trwonili tam majątek swój i siły, i powracali z zepsutem zdrowiem i ze skażonemi obyczajami. Francuzi tak opanowali umysły tutejszych dam, (mówię o tutejszych, nie zapominay WPan) że te sądziły, iż nie mogą dać dzieciom swoim przyzwoitszego wychowania, iak powierzyć ie dozorowi francuzkich Guwernantek. W tym zdaie się nie było wielkiej trudności: mnóstwo Francuzek postanowiły iechać natychmiast do Niemiec, i usypiały tu w uczeniach swoich czyste wrodzone uczucia, wpa-

iały w nie gust do delikatności i nieszczęsną naukę bydź wielkiemi w dziecinnych drobnostkach.

Po wszystkich niemieckich dworach, i we wszystkich znacznych domach, szczebiotali i ubierali się po francuzku. Wtedy to ustał, dawny ów zwyczaj Niemców, brać jeden drugiego za rękę i mocno ją ścisnąć, co przy obietnicach ich miało większe od przysięgi znaczenie. Natomiast ukazało się zimne francuzkie obeymowanie, przy wynurzaniu mnóstwa słów i komplementów, nie mających żadnego znaczenia ani czucia. Szczérość takż znikła, a na iey miejsce upewnienia o przyiaźni czyniły się w wyszukanych słowach. Obietnice szły zaraz w niepamięć. Naruszenie przysięgi nie uważało się iuż więcey za zbrodnią. Głupstwa, wyśmiewanie się z enoty i moralności, trzpiotalstwo, występki pochodzące z lekkomyślności, poczytywały się *dobrym tonem*; wtedyto codzienne odmiany sukien, meblów i innych wcale niepotrzebnych rzeczy, stały się koniecznemi. W niektórych niemieckich miastach nawet nie można było dostać u piekarzy chléba, a pudru po kilka beczek.

Giermanio! Giermanio! niepoddawałaś się zwyciężkim legionom Rzymian; iarzmo ich było dla ciebie obcém, a dopiéro, zginasz kark swój przed berlem francuzkich modniarek! Dla rozkrzewienia na niemie-

ckiej ziemi głupstw paryzkich, miliony talarów wywożono do Francyi; mężowie i oycowowie dorosłych córek, poświęceniem reszty swego majątku, musieli okupywać dla siebie pokoy i domową spokojność.

Przy takim zamieszaniu, czyż mogła się ostać moralność? Węzły małżeńskie zwolniały. Mężczyźni nie szukali na żony kobiet cnotliwych ale bogatych. Panny dobrego wychowania szukały takż bogaczów. Jak bowiem żyć inaczey podług mody? Ale naygorszym złem było to: że damy (1) zrzekły się nayszczulszych, nayswiętszych macierzystych obowiązków, karmienia własną piersią zadatku swoiey miłości. I czyż można było tego dopełnić? Toaleta, boston, teatr, wieczorne zabawy, zaledwo dawały im czas przebiegać modne romanse. Obowiązki matek dopełniały tak nazywane *mamki*, które stały się nieprawnie matkami. Takim sposobem niewinność obyczajów poczęła ginąć, i młodzieńcy, przeznaczeni do zaięcia piérwszych w kraiu mieysc, karmili się takim mlékkiem..... Ale nie skończę, kiedy zecheę wyliczać wszystkie skutki, pochodzące ze związku z Francuzami; powiem tylko, że uroione potrzeby coraz wzrastały i powiększały się. Wszędzie dał

(1) Mówi tu autor o wyższej klassie kobiet, bo biedne, równie iak u nas, pełnią czułych i dobrych *Matek* obowiązek. *Nota Red.*

się czuć niedostatek pieniędzy. Obywatele, aby utrzymać modny ton, zaczęli wyścigać swych włościąn. Ucisk, zdzierstwa i oszukaństwa pokazały się w Niemczech i dawna *poczciwość Niemców*, rzekła: *zegniam was!*

FILOZOFIA MORALNA.

PRAWIDŁO MUŁOŚCI SAMEGO SIEBIE WSKAZANE PRZEZ
SAMĄ NATURE.

Z francuzkiego.

Natura rzekła ludziom: ieżli lubicie roskosz i życie, bądźcież wstrzemięźliwi. Używajcie dóbr, które wam daię; lecz ich nie nadużywajcie. Otrzymaliście zmysły żebyście ich używali, lecz nie dla tego, żebyście przez nie samych siebie chorymi i nieszczęśliwymi czynili. Używajcie bez zbytku, bo zbytek niszczy zasadę organu używania. Człowiek niewstrzemięźliwy, z trudnością trawi pokarmy, spi niespokojnie, niczego iasno nie poymuie, iest gwałtowny i nieubłagany w gniewie, doświadcza długich i bolesnych chorób, starzeie się przed czasem, i w obmierzaniu, wzgardzie i słabościach umiera.

Spartańczykowie chcąc wpoić w umysły swej młodzieży wstręt do pijaństwa, pokazywali iey pijanych niewolników: obrzydły ten widok tak wielkie w jch duszy czy-

nił wrażenia, iż dopóki prawa Likurga moc swą miały, nigdy nie widziano piałego Spartańczyka. Teraz, gdy się nałóg piałstwa stał powszechniejszym, środek od Spartańczyków używany, pożądanego skutku sprawić nie może.

Kiedy nastaię na szkodliwe skutki, które niewstrzeźliwość w zdrowiu ludzkim sprawia, nie należy ztąd wnosić, że prawo przepisujące trzeźwość, jest tylko prawem dyetycznym, bynajmniej się do obyczajów nieściągającym. Wszystko, co tylko prawo natury nakazuje, nie może być obojętnym w moralności, powinienem nawet dodać, że prawo natury uczyniło z nię wyraźne prawidło naszego postępowania.

Natura w samej istocie, udeterminowała ilość pokarmów, których używać mamy, przez pewny stopień ciepła i zdolność naszych żołądków: zadeterminowała także ich jakość, czyli gatunek, nietylko przez miłe lub niemiłe uczucia, które na naszym podniebieniu sprawiają; lecz nadto, przez złe lub dobre skutki, które w naszym zdrowiu okazać mogą. Zdrowie jest stanem ciała, w którym duch życia, ożywiający ciało, działa z większą mocą i energią: nadwężać więc zdrowie, iestto skracać życie. Człowiek często chorujący, pospolicie króciej żyje, a przestaje żyć wtenczas, gdy zasada zdrowia iest w nim zniszczona. Toż samo

więc prawo, które nam zabrania targać się na własne życie, zabrania także niszczyć naszego zdrowia: z kąd wynika, że natura zabraniająca nam samobóystwa od razu życia pozbawiającego, zabrania również niepowściągliwości, która nam zwolna życie wydziéra.

Chce także natura, żebyśmy kochali, lecz żebyśmy szanowali kobiety; bo kobiety, są dziełem twórcy, i najsłodszym towarzyskiego życia ogniwem.

„Samo imie kobiety, powiada P. Demahis, rozczula duszę, lecz nie zawsze ją wznosi; rodzi w niej tylko miłe wyobrażenia, które się po chwili w niespokoyne uczucia, lub czułe sentymenta zamieniają, i filozof mniemający iż się tylko nad niemi zastanawia, zapala się wkrótce żądzą ich posiadania, lub staie się marzącym miłośnikiem.

Kobiety, równie nie różnią się od mężczyzn sercem, iak umysłem, figurą i wzrostem: lecz edukacya, naturalne ich skłonności tak rozmaitym sposobem *umodyfikowała*, że im więcej czynimy postrzeżeń nad ich obyczajami; tym mniéy z nich mamy stanowiących wypadków.

Któż je, przyzwoicie opisać potrafi? Wszystko w nich wprawdzie zdaie się do nas przemawiać, lecz dwuwykładnym ięzykiem. Kobiéta zdaiąca się byđz nayobojętnieyszą, bywa czasem naysczulszą, nayskro-

mniejsza, miana częstokroć bywa za naj-falszywszą. Prawie zawsze uprzedzeni o sobie, dajemy o nich wyroki, iakie nam miłość lub nienawiść podyktowała. Mężczyzna, który na ich poznanie najwięcący czasułożył, sądząc że już dopiął swego zamiaru, nowe, w swych badań wypadkach, zagadnienia do rozwiązania podaje. “Trzy są rzeczy, mawiał pewny filozof, lubilem bardzo na świecie, bynajmniey się na nich nie znaiąc: *malarstwo, muzykę, i Kobiety*.”

Obwiniamy ie o *dyssymulacyą*, lecz czyż ta z jch winy pochodzi? Są słabe, są zewsząd otoczone sidłami, na swą od nieprzyjaciół obronę, którzy ie bez ustanku i wszelkiemi sposobami atakuią, mają tylko łyzy, i chytre wybiegi. Mogąż bydź dyskretne, kiedy ciekawość iest ich udziałem? Jak zaś nie mają bydź ciekawými, kiedy z najmniejszýy rzeczy, czynimy dla nich tajemnicę? Nie wzywamy ich, ani do rady, ani do naszych zamiarów wykonania.

Czytałem kiedyś, iż ze wszystkich passy, miłość naylepiéy do charakteru kobiet przypada. Cóżkolwiekbydź, to przynajmniey prawda, że ten sentyment posuwaią do takiego stopnia delikatności i żywości, o iakim większa część mężczyzn żadnego nie ma wyobrażenia. Zdaie się, że tylko dla tego są stworzone, żeby czuły, i kochały.

Byłoby rzeczą naynierozsądnieyszą i zupełnie próżną zabraniać, lub ganić połączenie się dwóch różney płci istot małżeńskim węzłem: lecz pamiętać należy, iż otwierając serca na miłosne uczucia, powinniśmy mieć bacność na nasze zmysły, miarkować nasze żądze, tłumić i wykorzeniać występne namiętności.

Mężczyzna, który się zbyt często i w zbytęzną poufalość z kobietami wdaie, wycięcza się zawcześnie, siły swe i energią utracą, i przed czasem nabywa wszystkich słabości i chorób, które podeszłemu wiekowi towarzyszyć zwykły.

Jan Jakób Russo odmalowawszy czarnym pędzlem obraz młodzieńców, którzy się w rozpuście pogrążyli, powiada: że młodzieniec w niewinności wychowany, przez pierwsze poruszenia natury, skłonny iest do czulości i uprzymości, serce iego pełne litości, wzrusza się na nędze i cierpienia bliźniego. Wita on i uściska z radością swego towarzysza, wyléwa łzy czulości, wstydzi się z tkliwością gdy się komu nie podobał, z tkliwością że obraził żaluie. Jeżeli burząca się w nim krew, czyni go czasem żywym, porywczym, gniewliwym; postrzegamy wkrótce całą dobroć iego serca w wylaniu iego żalu. Płacze on i ięczy nad raną, którą przez porywczosć zadał; chciałby własném krwi przelaniem uczynioną krzywdę nagrodzić; cały iego gniew ni-

knie, cała się duma, na samo wspomnienie wykroczenia, w upokorzenie zamienia. Kiedy zaś sam obrażonym zostanie, w samym zapale gniewu, iedno przeproszenie, iedno go słowo rozbraia. Przebacza on drugim wykroczenia z tak dobrém sercem, iak swe własne poprawia. Smiém to utrzymywać, że młodzieniec, który w czasie burzliwéy i niebezpieczeństw pełney młodości, niewinność zachować potrafił, stanie się naylepszym, nayczuléy kochaiącym, i naygodnieyszym kochania mężczyzną.

WIECZOR WIOSENNY.

Wolne tłumaczenie z Micheaud. Le Printemps d'un Proscrit.

Siejąc słabe promienie, słońce góry rzuca,
Na równinach uśpiony, zefir się ocuca,
A przebiegając pola i skwarliwe knieie,
Płodną rosę na trawę, upragnioną leie:
Chłodny wietrzyk nastrzępia wód powierzchnie czyste
I chyląc giętką trzcinę, wzrusza tłumy mgliste.
Rozchodzą się iuż cienie; o! słodkie gaiiki
Dozwolcie zwiedzić wasze, zielone chłodniki,
Pędzić po raz ostatni, w nich przyjemne czasy,
Widzieć czystych wód spady, słyszeć szumne lasy.
Na wyniosłych gór szczycie, iuż wszystko ciemnieie,
Zrodzonym przez się kwiatkom, dzień tlejący śmieie,

Płyną potok wspaniale, w rozległej przestrzeni,
Gdzie niegdzie bladym światłem, swe nurty rumieni,
Wśród wyniosłych tych lasów, otoczonych kirem
Lskni się blask rubinowy, wraz z ciemnym szafirem,
Przyćmionej chaty, szyba w postaci ogniska
Oczom naszym przedstawia, zwodne widowiska,
Słyszeć się daie w lasach, i spiewak wiosnowy,
Którego pieniom wieczor, nadaie wdzięk nowy,
Jego głos harmoniyny, miley głaszcze uszy
I nigdy cierpkim głosem; pien swoich nie głuszy.
Na ciernistych zaroślach, które zefir rosi,
Pracowita Arachne swą przędzę roznosi,
Drobny żuczek z wiatrami, wznosząc się nad ziemię
Brzęcząc w lasach się snuie; a niestałe plemie
W rozmaitych kolorach ubarwiwszy lotki,
Zwiedza róże, iażminy, i skromne sierotki,
I przepiórka z dalekich, tu przybywszy krańców
Jednostaynym odgłosem, weseli mieszkańców,
Już wybiegłszy z kryiowek, trwożliwe kroliki
Niebaczne się dostają w zdradzieckie przesmyki.

Gdy na opoki padną, cieniow liczne roie,
Znużeni skwarem ludzie, biegną słodzić znoie
Do lskniących się ogrodów, do rozległych cieni
W których tysiąc pochodni, świeży list rumieni.
Tam saletra wybucha, w różne razem wzory
Rzucając w ciemne niebo, ogniste kolory,
Jak z ciężiwy wyparte, do powietrzney mety
Rodzą się, sypią ogień, pękają rakiety.
Już to złote filary, wznoszą się w obłoki
Zarzące rodząc tryski, i z ognia potoki,
Czasem strumyk wezbrany, lub też rzeki czyste

Toczą wielkie bałwany, i wody siarczyste.

Lecz nad ten zbytek prózny, bardziey się podoba,
Ta wspaniałość wieczora, i tlejąca doba,
Ten obłok który lekko, wzniosłszy się do nieba,
Ostatni promyk bierze, od złotego Feba.
Mnóztwo kształtów w obłokach, wyobraźnia płodzi,
Już to Olbrzym rękoma, częśé niebios zagrodi,
Lub jakieś bóstwo iadąc, nad powietrzną kraie
Przebiega szybko eter, i błyski wydaie.
Albo puszcza bez granic, wśród niebios wyrasta,
Zdobiąc piękne posady, rozległego miasta,
Daley tysiąc woiakow, gdy się z sobą zetrze,
Z płytkiego miecza sypią, ognie na powietrze.
A gdy na całą ziemię, mgła wieczorna pada,
Samotny Bard Morwenu, na tym wzgórkui siada,
Gdzie leżą iego przodkow, nieskażone zwłoki,
I wdzięcznym pieniem głosi, ich rycerskie kroki.
Wśród mgły która wilgocią, ciemne gaie moczy,
Duch starego Fingala, stawia się przed oczy,
Jęczą wiatry wieczorne, szelest drzew się wzмага,
Aż oto głos Itona, o łzy u nas błaga,
Wiekopomne te lasy, blask niestały Feba,
Coraz zmienne widoki, ieżior, gór, i nieba.

Naydroższych iemu uczuć, odnawiaią ślady,
Ach! kogoż nie poruszy, widok słońca błady,
Blask w połowie przyćmiony, zciemniały przestrzeni
W pośród której mdłe słońce, mięsza się do cieni,
I ta walka bezstronna, dnia z upartą nocą
Te światła konające, wierzeh gór tylko złocą,
Lskniący się ten zachod, gdzie słońce roztoczy,
Zaiskrzoną swą suknię, z pod złotych warkoczy,

To niebo co stopniami szarą barwę źlewa,
Dzień gaśnie pod zasłoną która szafir wdziewa.
M. Weysenhoff.

B A Y K A.

Skrzypce i smyk.

Kiedy raz muzyk skończywszy swe granie,
Powiesił skrzypce na kołku przy ścianie;
Te w gorzkim żalu nad swym nędznym losem,
Tym się do smyka odezwały głosem:

- „ Czemuż ci litość nieznana tyranie?
- „ Który nas dręczysz bez żadnego względu,
- „ I nasze dotkliwe ięki,
- „ Masz sobie za lube dźwięki!..
- „ Przebóg! zaniechaj twoiego urzędu,
- „ I bądź nam raczey ulgą w przykrym stanie.

Nasz winowayca na to odpowiada:

- „ Jakże niesłusznie mnie obwiniacie!
- „ I czyliż tego nie znacie?
- „ Ze ten, który mną włada,
- „ Jest sprawcą waszey niedoli,
- „ Która i mnie w części boli?
- „ Na bezwładnego narzekacie smyka!
- „ Skarżcie się raczey na ręce muzyka.

I między ludźmi Mościpanowie!

Bywają skargi w podobney osnowie.

Stanisław Eytmin.

B A Y K A.

Mysz.

Zyjący o cudzym chlebie,
Przywykł zwiedzać cudze stoły,

Jakiś tam pasibrzuch goły,
Powrócił na noc do siebie.
A że jutro miał na względzie,
Skrobał się, myślał, i pocił,
Nadtem się bowiem kłopotił,
Gdzie to on obiad ięś będzie? ?
Siadłszy tedy przy stoliku,
Gdy tak sobie głowę suszy,
Szelest go iakiś poruszy.
Patrzy, aż tam mysz w kąciuku,
Tu białą nogą o ziemię,
Zawoła złością przeięty,
A tuś mi szczurze przekłęty!
Niegodne światłości plemię,
'Ty! co nie za swoją pracę,
Ale ludzkim dobrem żyiesz,
Ich kosztem i iesz i piiesz,
Wnet ci za wszystko zapłacę.
Aż mu na to myszka rzecze,
Zupełniem podobna tobie,
Wiedz, że ci szkody nie zrobię,
Nie gnieway się, dobry człeczko!
I przebacz myszy niebodze,
Bo ja ci powiadam szczerze,
Ze jadłam w mieście wczorzę,
Tu tylko na noc przychodzę.

Edward Machwitz.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 15 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cenz